Nr. 6. We Lwowie Poniedziałek dnia 10. lutego 1890.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO".

# Z Odessy.

*w lutym 1890 r.*

(W porcie. — Podróż na Sachalin. — Miasto. — Pomnik ks. Richelieu. — Nowy Teatr. — Katakumby. — „Dumy" miejskie. — Niemcy).

Nawet dla turysty, przywykłego do malowniczych i fantastycznych widoków wschodu, Odessa oglądana przy blasku porannego słońca stanowi bardzo przyjemne urozmaicenie po monotonnej żegludze na morzu czarnem. Wprawdzie i tu wybrzeże wapniste, bardzo nieznacznie wzniesione nad powierzchnię morza, pozbawione jest wszelkiej zieloności, wprawdzie oko strudzone bezustannym widokiem bezmiernych obszarów wód napróżno szuka oparcia w jakiej wyniosłości na brzegu — mimoto Odessa jest piękną.

Czego jej odmówiła natura, to sprawiła energia ludzka. Na zachodnim boku miasta, zieleń krzewów na nieurodzajnym kamienistym gruncie chodowanych, zdradza wobec każdego cudzoziemca, który tu latem przebywa, że ma się tu do czynienia z dziełem mozolnej i wieloletniej walki człowieka z mniej przychylnymi warunkami przyrody. Zresztą w czynieniu porównań z czarowną florą Bosforu, lub greckiego archipelagu, staje na przeszkodzie wielce ożywiona panorama portu, najeżonego szczytami masztów, piękna perspektywa miasta, w którem po nad wielu okazałymi bydynkami góruje wspaniała kopuła nowo zbudowanego teatru.

Policyjna rewizja paszportów i pakunków przeciąga się w nieskończoność; na szczęście ruch ożywiony, który rozpoczyna się od wczesnego świtu w porcie podzielonym groblami na kilka oddziałów i flankowanym przez dwie latarnie morskie, wynagradza po części trudy oczekiwania. Wobec olbrzymich parowców, których czarne kadłuby zdają się być przeznaczonymi na szpichlerze zboża z całych prowincji i niemniej wielkich, o wysokich pokładach masztowców; parowce pasażerskie nikną w zupełności, nie mówiąc już o łodziach marynarki wojennej pełniących służbę policji portowej, które wobec tylu olbrzymów robią wrażenie łupin z orzecha. Wszystko tu odbywa się tak spokojnie, regularnie jak w zegarku, iż gdyby nie uwaga naszego kapitana, który wskazał nam kolosany parowiec, tuż przed nami leżący na kotwicy, możnaby w rzeczywistości zapomnieć, że się już znajdujemy w granicach caratu. Niekształtny ten olbrzym jest jednym z parowców, utrzymujących komunikację z Sachalinem. Podróż ich przez morze śródziemne, czerwone, ocean indyjski i spokojny, aż po granicę morza polarnego, trwa zazwyczaj rok cały. Półwysep Sachalin, należący ongi do Chin, jest obecnie kolonią karną, przeznaczoną dla zwyczajnych zbrodniarzy. Stojący tuż obok nas parowiec, którego urządzenie miałem sposobność później poznać, był właśnie jednym z tych, którego używają do przewozu skazańców. Wywóz skazanych na Sachalin odbywa się głównie *via* Odessa. Jest to podróż okropna, ze względu na sposób w jaki ją ci nieszczęśliwi odbywają. Okręt. o którym mowa, posiadał siedemset cel przeznaczonych dla skazańców, cel, których urządzenie nie wytrzymuje porównania z najmniej wygodną klatką w menażerji. Jakkolwiek ci przestępcy o głowach gładko golonych z kolorowemi łatkami na plecach, zaliczają się do szumowin społecznych, jednakowoż wobec znanej arbitralności sądów rosyjskich, łatwo zdarzyć się może, że w liczbie tych okutych w kajdany kandydatów do Sachalinu, znaleźć się może człowiek, który przecież zasługuje na lepsze traktowanie od dzikiego zwierzęcia. A szczytem barbarzyństwa jest pomysł zastosowany na na tymże statku i polegający na tem, że w jednej chwili można napełnić wszystkie cele skazańców rozpaloną parą z kotła parowca. W ten sposób załoga okrętu bez wielkich trudów może stłumić każdą zachciankę buntu ze strony skazańców w samym zarodzie...

Odessa różni się bardzo korzystnie od wszystkich miast południoworosyjskich. Czyste i szerokie ulice, tramwaj parowy, porządne dorożki po czterdzieści kopiejek za godzinę jazdy, hotele urządzone z komfortem i przytem wcale tanie, cieniste bulwary z bogatemi wystawami sklepów — wszystko to w pierwszych zaraz godzinach pobytu sprawia wrażenie zachodnio-europejskiej cywilizacji. Po bliższem rozpatrzeniu się i po zwidzeniu bardziej oddalonych przedmieść, pierzcha znaczna część tych pięknych illuzji, zwłaszcza jeśli się uwzględni, że Odessa nie jest Rosją, lecz konglomeratem międzynarodowych wpływów.

Tu i ówdzie przy tendencji, by szybko rozwijającemu się miastu nadać piętno wybitne zachodnio-europejskiej cywilizacji, przeholowano nawet nieco, jak tego dowodem posąg pierwszego gubernatora i rzeczywistego założyciela Odessy, Richelieu. Miejsce, na którem rzeczony posąg ustawiono, wybrano bardzo trafnie. Wznosi się ten pomnik u szczytu schodów, imponujących zarówno rozmiarami jak proporcją, za pomocą których górna część miasta łączy się z portem. Zkąd jednak mieszkańcom Odessy wzięła się się myśl, by swego gubernatora przybrać w starorzymską togę! Nie chcę bynajmniej twierdzić tem samem, że w państwie tak ściśle uniformowanem i rządzonem błogim systemem administracyjnym, należałoby zasłużonego nieboszczyka

przedstawić z knutem w prawicy. Atoli mimo winnych względów wobec klasycyzmu, pozwalam sobie wyrazić zapatrywanie, że przedstawienie rosyjskiego gubernatora w todze jest równie śmiałym pomysłem plastycznym, jak uwiecznienie rzymskiego edyla w mundurze rosyjskiego policmajstra.

O wiele lepiej podobał mi się nowowybudowany teatr, obliczony na 4.000 osób, a raczej siedzeń, gdyż nie ma w nim wcale miejsca dla stojących. Wewnętrza dekoracja audytorjum, mimo całego przepychu, nie odpowiada przyjętemu na zachodzie stylowi Za wiele tu złoceń i barw jaskrawych. Natomiast dwie alegoryczne figury stojące po obu bokach głównego portalu są wręcz niemożliwe. Melpomena z pucharem w lewej dłoni, sprawia wrażenie osoby cierpiącej na kurcze żołądkowe — z przepicia, zaś towarzyszka jej Thalia wygląda jak zacietrzewiona przekupka.

Mimo tak świeżej daty swego powstania, (założona w r. 1794), posiada Odessa swe katakomby, które w prozaicznem życiu są najpospolitszym kamieniołomem. Jest to piaskowiec bardzo miękki i z łatwością dający się łupać na symetryczne bloki, które wystawione przed dłuższy czas na wpływy atmosferyczne zyskują na trwałości. Natomiast materjał budowlany, używany powszechnie w Odessie, ma tę jedyną wadę, że po kilku latach przybiera szarobrudną barwę, skutkiem czego całe ulice i place sprawiają ponure wrażenie. Styl przeważnej części budynków jest ściśle koszarowy. Ozdoby architektoniczne posiadają jedynie gmachy publiczne gdzie przy budowie ingerencja obywateli ogranicza się wyłącznie na dostarczeniu środków materjalnych.

W ogóle w duchu państwowej polityki rosyjskiej leży tendencja, by od umysłu swych poddanych nietylko oddalić wszelką inicjatywę polityczną, lecz nadto nawet wszelkie objawy samorządu gminnego poddać ścisłej kontroli władz administracyjnyh, rządowych. „Dumy“ miejskie, zaprowadzone za Aleksandra II., znalazły się również z biegiem czasu pod ścisłą kontrolą cywilnych i wojskowych gubernatorów, która to władza nadzorcza równała się najsurowszej kurateli. Wszelkie próby wyzwolenia się z pod tej ciężkiej opieki kończyły się niepomyślnie. Smutne to doświadczenie odniosła też duma odesska, złożona z bogatych kupców, która przeciw samowoli jenerała-gubernatora Roopa probowała szukać rady u centralnego rządu. Naturalnie napróżno, gdyż wobec obecnego systemu rządowego, carat raczej poświęci jednego z mniej mu potrzebnych ministrów niż satrapę, w którym znalazł wypróbowane i ślepo posłuszne narzędzie.

A jednak w wykształconem tutejszem społeczeństwie znalazła się pokaźna liczba obrońców rządowego systemu, który swych poddanych przemienićby pragnął w automaty bezduszne. Najgoliwszymi szermierzami polityki caratu są oczywiście Niemcy, którzy po dłuższym tutaj pobycie stają się dla rodowitych Rosjan wzorem lojalności i zioną fanatyczną nienawiścią przeciw wszystkiemu co nosi na sobie znamię wolnomyślnego zachodu...

---

# Wystawa jubileuszowa.

Na wiosnę bieżącego roku otwartą zostanie w Magdeburgu międzynarodowa wystawa znaczków pocztowych, do której przygotowania są już w pełnym toku. Sposobność do jej urządzenia dało pięćdziesięciolecie definitywnego ustalenia marek listowych, jakie one w dniu 26 grudnia 1889 roku święciły. W roku 1839 ustanowił mianowicie znakomity reformator poczt angielskich, Sir Rowland Hill, stałe porto na listy zwyczajne w formie marek wynoszące w obrębie monarchji jeden penny bez względu na odległość, atoli pod warunkiem, że opłaconym będzie przy nadaniu listu. Jakkolwiek odnośne rozporządzenie z daty 26 grudnia wprowadziło już marki listowe w życie, to jednak oddano je dopiero faktycznie do użytku publicznego w maju roku 1840, a dla tego urządzenie wystawy dopiero z z wiosną 1890 jest usprawiedliwionem.

Rowland Hill jest wynalazcą marek listowych, jednakowoż jemu przypada tylko zasługa ostatecznego wprowadzenia marek na inicjatywę podjętą w Anglii przez sławnego publicystę Ch. Knight'a. Listowe marki istniały już bowiem w r. 1653 we Francji i wynalezione zostały przez L. de Belayer'a, który mając od Ludwika XIV. przywilej utrzymywania w Paryżu poczty miejskiej, pobierał z góry porto za listy w wysokości jednego sous i wydawał na to pewnego rodzaju znaczki, które do roku 1676 były w obiegu. Następnie wprowadziło w r. 1812 w Szkocji pewne towarzystwo żeglugi listowe i pakietowe marki, a w r. 1848 były w Sardynii w obiegu koperty na listy z drukowanemi na nich kolorowemi markami, które utrzymały się aż do r. 1836 W roku 1828 wystąpił także w Szwecji Gabryel de Treffenberg, z projektem zaprowadzenia marek, lecz projektu tego nie doprowadzono do wykonania, tak iż dopiero w r. 1839 zajmowano się znowu w Anglii kwestją zaprowadzenia marek na listy, co ostatecznie przyszło do skutku w r. 1840, zatem też rok ten, jako czas właściwego zaprowadzenia marek uważać należy.

Od tego bowiem czasu szły za przykładem Anglii coraz to inne mocarstwa, tak iż dziś z małymi jedynie wyjątkami, nie ma już cywilizowanego państwa, w którymby marki nie były w użyciu. Po Anglii wprowadziła marki Brazylia w roku 1843, Finlandja r. 1845, Francia, Belgia i Bawarja w r. 1849, Prusy, Austrja i Saksonia w r. 1850, Hiszpania i Włochy w r. 1851 itd. Początkowo znane były tylko marki wyciskane relief bez kolorowania, lub drukowane kolorowo na rządowych kopertach i arkuszach papieru; właściwym wynalazcą marek do przylepiania na kopertach prywatnych jest właściciel drukarni James Chalmers w Dundee.

Z biegiem czasu doznały prawie wszędzie marki licznych zmian w swym wyglądzie. I tak n. p. w Hiszpani od r. 1851, t. j. od chwili zaprowadzenia marek aż do czasów ostatnich było 401 rozmaitych marek w obiegu. Na całej kuli ziemskiej istnieje obecnie przeszło 5000 rodzajów marek i znaczków pocztowych, z których przypada na samą Europę około 3.000. Ta właśnie rozmaitość w markach i znaczkach pocztowych stała się powodem silnego zamiłowania do zbierania marek, które z każdym dniem co-

raz bardziej wzrasta i rozciąga się na wszystkie rodzaje pocztowych znaczków. Zbieracze marek stanowią odrębną grupę antykwarjuszów pasjonowanych dla swego zamiłowania, a rekrutującem się ze wszystkich klas i sfer społeczeństwa, choć między nimi odróżnić należy tych, którzy wyłącznie dla samej przyjemności posiadania pięknej kollekcji, zbieraniu marek oddają co do tych, którym zatrudnienie to jest źródłem zarobku.

Najznaczniejszy prywatny zbiór marek jest w posiadaniu księcia Galiera w Paryżu, który miał na to wydać półtora miljona franków, a mniejsza kollekcja reprezentująca wartość 200.000 franków jest własnością Artura Rothschilda w Paryżu. Z publicznych zbiorów, wybierają jako najobszerniejszy zbiór państwowego zarządu poczt w Niemczech, złożony w muzeum pocztowem w Berlinie, który zawiera oprócz 5.000 okazów marek listowych, także mnóstwo kowert z markami, opasek pocztowych, kartek korespondencyjnych, przekazów i listów frachtowych. Zbieracze marek — filateliści, tworzą sobie całe historycznie układane kollekcje i albumy, których wartość niejednokrotnie jest znaczna, choć rzeczywistą wartość i stały wysoki kurs mają tylko rzadkie egzemplarze, z posiadania których dotyczący szczęśliwiec czuje się nad wyraz dumnym. Takie też sztuki są bardzo poszukiwane i trudno je dostać, inne zaś ze względu na znaczą podaż można nabyć w wielkim wyborze i po cenie wartości ich rzeczywistej odpowiadającej.

Za granicą istnieją specjalne handle markami, które trudnią się sprzedażą i zamianą, mają rozgałęzione stosunki po całym świecie. Pierwszy taki handel powstał w Paryżu w r. 1851, a obecnie są głównemi ogniskami handlu markami Hamburg, Paryż, Lipsk, Bruksela, Londyn i Wiedeń. W Hamburgu i w Paryżu założono nawet giełdy na ustanawianie kursu dla marek. Jak bardzo zbieranie marek jest rozpowszechnionem, świadczy o tem znaczna liczba zbieraczy, których „Canadian Philatelist“ na 700.000 oblicza, z czego przypada na Anglię 130.000, na Niemcy 500.000 a na Austrję 28.000 tysięcy.

Dla popierania markoznawstwa (philatelii, timbrologii), powstały nawet fachowe czasopisma periodyczne, których w r. 1888 wychodziło w Austrji 3, w Niemczech 4, we Francji 7, w Angliji 10, w Ameryce 15, w Hiszpanji 2, a we Włoszech, Szwecji, Danii, Belgii i Holandji po jednemu. Prócz tego wydawane bywają dla tych celów rozliczne katalogi, fotografje i albumy, a nadto zakładają stowarzyszenia philateliczne, z których znaczniejsze istnieją obecnie w Londynie, Paryżu, Dreźnie i Turynie.

Wystawie marek w Magdeburgu przypada znaczny udział na samych zbieraczy marek i ich stowarzyszenia w charakterze inicjatorów i wystawców. Nie ulega też żadnej wątpliwości, iż w szeregach tych fachowców wzbudzi wystawa znaczków pocztowych wielką ciekawość, czyli jednak przedstawiać może ona jaki interes i cieszyć się frekwencją profanów na polu markoznawstwa, o tem pozwolimy sobie powątpiewać.

Echo pięćdziesięcioletniego jubileuszu istnienia marek listowych odbiło się po całym świecie, i już z okazji tej korzystając zaprowadziły niektóre państwa jak Anglja, Niemcy i Stany Zjednoczone, nowe marki listowe i nowości pewne na swych pocztach. Anglja wydała nowe kartki korespondencyjne trzypensowe, przeznaczone głównie dla ruchu pocztowego z Australią, na których marka koloru czerwonego wykonaną jest według jubileuszowego portretu królowej Wiktorji przez Angielisa i przedstawia popiersie królowej w całej postaci i w płaszczu koronacyjnym na tle owalnym. W Niemczech puszczono w obieg nowe marki poniżej i wyżej 10 fenigów, dla których istnieje jednolity rysunek o odmiennych nieco jak dotychczas kształtach orła państwowego i korony cesarskiej. Ameryka oddała też za pośrednictwem marek nowych cześć znakomitym swym mężom. Bo oto wyszły marki jednocentimowe koloru ciemnoniebieskiego z portretem Waszyngtona, dwucentimowe koloru różowego z portretem Franklina, trzycentimowe koloru cynobrowego z potretem Waszyngtona, czterocentimowe koloru zielonego z portretem Jacksona, pięciocentimowe koloru jasno-brunatnego z potretem Garfilda, siedmiocentimowe koloru ciemno-brunatnego z portretem Lincolna, dziesięciocentimowe koloru szarego z portretem Jeffersona, piętnastocentimowe koloru pomarańczowego z portretem Webstera i trzydziestocentimowe koloru czarnego z portretem Hamiltona.

X. X. X.

---

# Huzar na „gwiazdkę“.

(Humoreska z węgierską papryką).

(Ciąg dalszy).

Na długich ladach i w wysokich oszklonych szafach widniały wokół lalki przeróżnej wielkości, strojne w jedwab i aksamit, błyszczące świecidełkami, paciorkami itp. Tu i ówdzie znów stały otwarte skrzynie ogromnych rozmiarów, w nich zda się spoczywały w śnie pogrążone jakby postacie ludzkie, opakowane starannie w płótno i słomę. Ze wszystkich stron spoglądały formalnie szyderczo na naszego porucznika, zmordowanego tą daremną włóczęgą całodzienną po sklepach, martwe oblicze maniaków i lalek, z głowami starannie ufryzowanemi, z tym bezmyślnym stereotypowym uśmiechem na ustach, jak najczęściej spotyka się u ludzi, biorących na swe twarze zupełnie inną maskę, gdy w stroju balowym znajdują się na froterowanej posadzce salonu... Były to lalki o kształtach męskich i żeńskich, wielkości niemowląt, chłopców i podlotków, starców i matron, choć błyszczącemi oczyma spoglądających przed siebie.

I przeróżne myśli zaczęły krzyżować się bezładnie w mózgu naszego porucznika, gdy tak wygodnie wyciągnięty rozpierał się w miękim fotelu, wszystkie te figury różnokształtne i różnobarwne jęły zlewać się i łączyć ze sobą w jakiś obraz dziwnie chaotyczny, aż wreszcie wszystko to utonęło mu przed oczyma w mgłach spokojnej i cichej drzemki. Tylko mierne falowanie piersi, obcisniętej strojną atylą huzarską, świadczyło na zewnątrz, że to żywy człowiek z krwi i z kości, dzielny porucznik X. pułku huzarów, a nie dajmy na to manjak automatyczny, spoczywał uśpiony na tym fotelu.

Po niejakim czasie dziwnie metaliczny chrzęst i łoskot zadźwięczał mu w uszach. Wśród tego odzywały się głosy, podobne do ludzkich. Zdawało się, jak gdyby mężczyzni, kobiety i dzieci rozprawiali, nietroszcząc się bynajmniej o to, co z ich ust wychodziło.

Z tego chaosu niezwykłego wyłaniały się od czasu do czasu dwa wyraźniej dosłyszalne głosy kobiece.

— *Very nice indeed* — wołał jeden. — Lecz ja potrzebuję właściwie lalki fonograficznej o naturalnej wielkości!

— Bardzo proszę... i czemś podobnem mogę pani służyć!

Po chwili zasłyszał nasz porucznik, pogrążony jeszcze w półdrzemce, szelest słomy ocierającej się o grube płótno.

Otworzył źrenice.

W oddaleniu dwu kroków od skrzyni potężnych rozmiarów, stała mrs. Kitty Thompson i jedna z funkcjonujących magazynu. Ta ostatnia dobyła z wnętrza schowku figurę męską naturalnej wielkości, która wnet zaczęła się poruszać i wygłaszać rozmaite pięknie ułożone sentencje. Lecz fonograficzny ten majstersztyk automatów nie znalazł widocznie upodobania w oczach Angielki, gdyż oczy jej zwróciły się niebawem ku reszcie różnobarwnego towarzystwa lalek, zapełniających cały ten salon, pogrążony w półświetle. Znajdowała się w istnem kole czarodziejskiem, gdzie rolę wszechwładnej wróżki z bajek zastępowała gromowładna nimfa naszego stulecia — elektryczność.

Nagle badawczy wzrok młodej czarodziejki zawisł na Aladarze, który jakby skamieniały siedział na swym fotelu i szeroko rozwartemi oczyma formalnie pochłaniał urodziwą nieznajomę.

Szybko postąpiła mrs. Kitty ku temu fotelowi.

— Ten podoba mi się! — zawołała wpatrując się przez chwilę wdzięcznej postaci młodego człowieka. Można sobie teraz wyobrazić z jak rzetelnem zakłopotaniem zerwał się pan porucznik z miękiego swego siedzenia. Oddawszy Angielce elegancki ukłon, chciał właśnie wyprowadzić ją z fatalnego urojenia, gdy ona nie słuchając apostrofy, zaczęła z formalnym zachwytem klaskać w dłonie i zawołała:

— Ależ to przewybornie... pyszny, niezrównany automat! Prześliczny z niego będzie prezent dla wujaszka... Tego zatem chcę kupić.

Przerażony, ogłuszony, rzucił się Aladar na fotel. Wszakże kupowano go w tej chwili! On, Węgier z krwi i z kości, dzielny oficer od huzarów, ma być podarunkiem na gwiazdkę dla jakiegoś wujaszka... I zanim zdołał zorjentować się w niespodzianej sytuacji, mrs. Kitty Thompson poleciła się pannie sklepowej, aby dobrze opakowany ten automat przesłała do hotelu i postarała się o niespostrzeżone umieszczenie go w pokoju młodej Angielki — szło bowiem głównie o sprawienie miłej niespodzianki podeszłemu wujaszkowi admirałowi. Po wydaniu tej dyspozycji, obie kobiety oddaliły się ztąd spiesznie.

Teraz dopiero prysnęło jakby zaklęcie, które młodego człowieka trzymało przedtem na swej uwięzi... Chciał pobiedz za Angielką i wytłómaczyć jej konieczne conajmniej nieporozumienie. Nagle atoli ozwał się w nim junacki duch huzara Madjara, który niejednokrotnie już podszepnął mu był iście djabelską psotę. Przykład Jowisza, tak często odkładającego na bok boskość swoją i w ziemskich postaciach jawiącego się w pobliżu swych wybranych ulubienic, przypomniał się Aladarowi ze wszelkiemi szczegółami, opowiadanemi przez mitologię grecką — postanowił zdobyć się na krok szalony i hazardowny.

Niebawem wpadł do sali służący magazynowy z dużą skrzynią, celem opakowania automatu i odstawienia go do hotelu. W mig dobył Aladar pugilares z zanadrza i dziesiątka powędrowała do łapy zdumionego w pierwszej chwili famulusa, w kwadrans zaś potem skrzynia, w której wieku wywiercono kilkanaści małych otworów dla przystępu powietrza, znalazł sięw hotelu „Albion“.

*(Dokończenie nastąpi).*

---

# BARKAROLA.

Wśród twardych marmurów,
Wśród płynnych lazurów
Mknie czarny gondoli dziób;
Noc srebrne swe oko
Otwarła wysoko
Nad miastem milczącem jak grób.

Raz po raz w kanale
Zaszepczą coś fale
I cisza znów wielka. Ot! mów!
Czy słyszysz w tej głuszy
Pieśń bratniej ci duszy
Miłości pieśń świętą bez słów:

Na wieki jam twoją, na wieki tyś mói
Nad wszystko ukochany,
Z mej piersi w pierś twoją niech płynie ów zdrój
Nam dwojgu tylko znany.

Ochłodę i rozkosz ach! zawsze zeń bierz
W godzinach upojenia,
A przejdziem świat cały, wzdłuż przejdziem i wszerz
Bez troski i zwątpienia.

Na falach, na skałach, gdzie będzie wiatr wył
W pustynnym gdzieś parowie
Ja tobie mój skarbie, byś słodko mi śnił
Z mych ramion dam wezgłowie.

A gdy cię źli ludzie pobudzą do skarg
Gorycz napełni duszę
Ja rosę ócz twoich, piesz zotą mych warg
Na rzęsach ci osuszę!

*Hajota.*